ROK XXXI. We Lwowie, dnia 15. maja 1924. Nr. 10.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za drugie półrocze r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy: 3 grosze.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 2 grosze od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z dziedziny homiletyki.

Jakich dziś potrzeba kazań o Kościele? [1])

Jednym z tematów, które wymagają w czasach obecnych częstszego i szczególnie starannego traktowania na kazalnicy, jest zapewne nauka o Kościele. Nie tylko bowiem wszyscy wrogowie religji i wszyscy błędnowiercy zwalczają wszelkiemi siłami Kościół Chrystusowy, ale wiara w jego posłannictwo jest podkopana także w szerokich kołach, przyznających się jeszcze do katolicyzmu, a nawet wśród prostego ludu. Nie potrzebujemy zresztą wymieniać tych wszystkich czynników potężnych, które sprzeciwiają się i w duszach katolickich powadze Kościoła, poddają różne wątpliwości i nasuwają myśl, że Kościół — to są ludzie, ludzie błądzący często i grzeszni i dlatego nie mający prawa żądać dla siebie czci i posłuszeństwa. Z drugiej znów strony jest faktem, że w wielu duszach, oddalonych od Kościoła, budzi się uczucie potrzeby religji i jakiejś powagi, któraby im nieomylnie wskazywała drogę, prowadzącą do Boga i tem się tłumaczy łatwowierność, z jaką przyjmują fantazje teozofów i innych nauczycieli mistyki fałszywej. Chodzi więc o to, żeby te dusze należytem oświetleniem prawdy Kościołowi pozyskać.

Wiemy, że wielu z nas kapłanów zaczyna już wątpić o skuteczności naszych kazań, które w niejednej miejscowości coraz mniej ściągają słuchaczy i mało przynoszą widocznego pożytku. We wszystkich kościołach głosi się co niedzielę przepisane nauki katechizmowe, a wśród tych i nauki o Kościele, a w rzeczywistości nie mnożą się, lecz przerzedzają z roku na rok szeregi wiernych tego Kościoła wyznawców, zwłaszcza w kołach więcej wykształconych. To wielu zniechęca do pracy na niwie kaznodziejskiej i sprawia, że tylko z konieczności wychodzą na ambonę, żeby coś przecie ludziom powiedzieć, albo poruczają to niemiłe zadanie młodym i jeszcze wcale niewprawnym w sztuce homiletycznej wikarym.

Możeby jednak dobrze zrobili ci wątpiący i zniechęceni, gdyby zechcieli w samym sposobie swego nauczania szukać a przyczyn, dla których ono nie przynosi pożądanego owocu? Czy nauki katechizmowe, wygłaszane bez należytego przygotowania, suche, bezbarwne, nudne, przypominające treść i styl lichego podręcznika szkolnego, mogą uchodzić istotnie za Słowo Boże, mogą oświecać rozum, pzzemawiać do duszy, wpływać na jej wolę? Wszakże pierwsze prawidło sztuki kaznodziejskiej orzeka, że powinniśmy z całego skarbca wiedzy teologicznej wybierać to, co może zaspokoić potrzeby naszych słuchaczy, co oni mogą zrozumieć dobrze, co ich może zająć i zachęcić do życia pobożnego. Tego zaś nie zrobią definicje i pouczenia katechizmowe, — na to trzeba przemawiać stylem pełnym życia i ognia, stylem, wzorowanym na prostocie ewangelicznej, na listach św. Pawła, unikając suchych wywodów abstrakcyjnych i nużącego „tonu szkolnego", przed którym słusznie tak przestrzega biskup Keppler. W ten jednak właśnie błąd wpadają często księża uczeni, których kazania zbliżone bywają bardzo do wykładów teologicznych.

Chcąc dobrze zdać sobie sprawę z tego, co mamy dziś mówić ludziom o Kościele, powinniśmy starać się rozpoznać, jakie są ich zapatrywania i stosunek ich do religji. Największą ich część stanowią katolicy, ale i między tymi dadzą się stwierdzić różnice bardzo wielkie, jeżeli mamy na względzie stosunek ich do Kościoła. Katolicy pobożni, trzymający się go wiernie, przyjmują wdzięcznie wszystko, co im się powie na chwałę jego, o jego nauce, wielkości i zasługach. Ci wolą też słuchać kazań dogmatycznych, liturgicznych, ascetycznych niż apologetycznych.

Wielka zaś rzesza innych składa się z takich, którzy są tylko katolikami z przyzwyczajenia. W katolicyzmie wychowani, trzymają się jego zasad, ale nie przejmują się niemi głęboko, — ich religijność jest raczej zewnętrzna, powierzchowna. Ci potrzebują gruntownego pouczenia o dogmatach, o istocie Kościoła, jako mistycznego Ciała Chrystusowego, jako pośrednika między ludźmi a Bogiem, o roku kościelnym i uczestnictwie w jego nabożeństwach.

Gorsi od nich są katolicy liberalni. Ci nie chcą się poddać żadnemu ograniczeniu swej wolności. Nie chcą oni zerwać z Kościołem, do którego należeli ich przodkowie, bywają czasem na Mszy św., biorą ślub w kościele, proszą o chrzest dla swych dzieci, o pogrzeb katolicki dla zmarłych członków swej rodziny, — ale zresztą nie pozwalają Kościołowi prawie żadnego wpływu wywierać na swoje życie i swoje poglądy na świat i jego sprawy: nienawidzą przymusu dogmatycznego, encyklik, Indeksu; gorszą się piętnowaniem herezji. Rozporządzenia Papieża i biskupów uważają za uroszczenia „ultramontańskie", a obronę praw Kościoła za dążenie do panowania nad państwem świeckiem. Ulegając wpływowi dzienników „wolnomyślnych", sympatyzują oni z każdym, kto głosi nauki, dające swobodę popędom przyrodzonym i z każdym, którego opinje Kościół

[1]) Por. art. O. Cohausz'a S. J. p. n. „Zeitgemässes zur Predigt" w „Theol.-prakt. Quartalschrift". Zeszyt I. i II. z r. b.

odrzuci. Oni chcą być „także katolikami“, jak mówią, tylko odrzekają się „fanatyzmu katolickiego“ i „klerykalizmu“. Tym potrzeba dowodzić gruntownie, że Kościoł jest ustanowiony przez Boga, że w Jego przemawia imieniu, że ma obowiązek strzedz dziedzictwa Chrystusowego, że jest pośrednikiem zbawienia.

Inni znów katolicy ostygli w swej miłości ku Kościołowi lub całkiem zwątpili o jego zbawczem posłannictwie. Różne bywają tego przyczyny: u jednych smutne przeżycia, które zachwiały nawet ich wiarę w Boga. Tych trzeba pouczać o Opatrzności Bożej, obudzać w nich wiarę w życie przyszłe i uspokajać ich serce. U innych osłabiły cześć dla Kościoła owe piosnki, powtarzane tak często przez liberałów o „niższości kulturalnej“ katolików: zaczyna im się wydawać naprawdę, że pod względem oświaty, postępu, bogactwa, mają nad nami przewagę niewątpliwą protestanci i niedowiarkowie, a Kościół nic na tem polu nie czyni. Tym trzeba odpowiedzieć, że 1-e w ostatnich wiekach rzeczywiście zakwitnęły więcej nauki, przemysł, handel, dobrobyt w niektórych krajach, posiadających większość protestancką, ale temu nie winien Kościół, bo on żadnych nie stawia przeszkód postępowi kultury; — że 2-e wartość religji nie zależy od tego, czy do jej wyznawców należy więcej ludzi zamożnych, uczonych, poetów lub artystów, ale od tego, czy ona czyni ludzi lepszymi, bardziej religijnymi, czy więcej rodzi świętych: „Duszą kultury jest kultura duszy“ — powiedział dobrze kard. Faulhaber, — a pod tym względem przewyższa kultura katolicka wszystkie inne; — że 3-e w wiekach dawniejszych najwięcej zrobił dla kultury właśnie Kościół, a i dziś jeszcze kraje katolickie, jak Francja, Belgja, katolicka część Niemiec nie ustępują bynajmniej i w tej dziedzinie protestantom i materjalistom.

Inni zarzucają Kościołowi a zwłaszcza Papieżom, że zamiast naśladować ubogiego Chrystusa, lubią otaczać się przepychem. Tym odpowiedzmy, że istotnie mogli i pod tym względem błądzić niektórzy dostojnicy kościelni, ale to nie jest żadnym argumentem przeciw Boskiemu posłannictwu Kościoła, — równie jak i fakt, że nie wszyscy Papieże i księża prowadzili lub prowadzą życie całkiem nienaganne. Dodajmy, że wśród 260-u papieży było 33 Męczenników, 88-u Świętych, 7-u Błogosławionych, a tylko około czterech takich, których można słusznie nazwać złymi — i że wogóle błędy i grzechy sług Kościoła nie powinny umniejszać jego powagi w oczach wiernych, podobnie jak nie przyniosło to uszczerbku powadze Apostołów, że mieli w swem gronie Judasza.

Nie mówimy już osobno o ludziach, którzy zerwali zupełnie z Kościołem, ale czasem przychodzą na kazanie lub jakiś wykład katolicki: do tych trzeba przemawiać całkiem inaczej, zbijać zakorzenione w ich duszach błędy i zarzuty przeciw religji, przeciw możliwości poznania prawdy wogóle, hipotezy materjalistów, ewolucjonistów i t. d. W naukach zaś, przeznaczonych dla ogółu wiernych, można tylko niekiedy krótko i bardzo oględnie wspomnieć o tych zapatrywaniach, nie obrażając miłości własnej zbłąkanych.

Rozważmy teraz jeszcze, jakie są możliwe sposoby dobrego nauczania o istocie i zadaniu Kościoła.

Otóż po 1-e kazanie może przybrać charakter polemiczny i uderzać ostro, a nawet z gryzącym sarkazmem na przeciwników Kościoła. Takie nauki głoszono często, zwłaszcza w czasach reformacji, ale inni oświadczali się przeciw nim stanowczo (jak błog. Canisius) i słusznie, bo ataki tego rodzaju dawały powód do jeszcze gwałtowniejszych sprzeciwów i zamykały serca, zamiast je nawracać. W żywocie św. Franciszka Salezego czytamy o pewnym zakonniku, który wszystko psuł taką metodą, kiedy przeciwnie Święty, nauczając spokojnie i z miłością, pozyskał na nowo dla Kościoła blisko 70.000 odstępców.

2. W kazaniach apologetycznych bronimy całej działalności Kościoła wogóle, albo poszczególnych jego nauk i urządzeń. Takie kazania są dzisiaj zwłaszcza niezbędne nawet w kościółkach wiejskich wobec tego, że socjaliści, Hodurowcy, adwentyści, metodyści i różni inni sekciarze, rozszerzają między ludem prostym fałsze i oszczerstwa, godzące w powagę Kościoła. Trzeba jednak przytem zachować miarę i spokój: „fortiter in re, suaviter in modo“! Trzeba uwzględniać takie tylko zarzuty, które już słuchaczom są znane. A dalej nie powinno się przeciwnikom wkładać w usta twierdzeń, których oni wcale nie wypowiedzieli, ani też błędnie ich twierdzeń tłumaczyć, bo w tym razie będą oni mogli łatwo udowodnić, że kaznodzieja minął się z prawdą i pozbawić go wszelkiego wpływu.

Różne też są metody, któremi można posługiwać się w kazaniu apologetycznem: jedni dają przewagę dowodom filozoficznym, stwierdzającym potrzebę i uprawnienie Koscioła, drudzy historycznym, inni apologetyczno-dogmatycznym. Przed wyborem jednej z tych metod trzeba sobie zdać należycie sprawę z tego, do jakich mamy przemawiać słuchaczy: czy to będzie inteligencja męska, czy żeńska, czy prostaczkowie wiejscy. Wogóle jednak niech kaznodzieja trzyma się zasady, że powinien unikać wywodów zbyt uczonych, ciężkich, abstrakcyjnych, w których zwłaszcza podobają sobie często kaznodzieje niemieccy. [1])

3. Kazania zaś „katechetyczno-dogmatyczne“ nie zwracają się przeciw żadnym nieprzyjaciołom religji, tylko pouczają pozytywnie o istocie i znaczeniu Kościoła. Dla słuchaczy wierzących są one najlepsze, jeżeli opracowanie ich jest dość staranne i zastosowane do wymagań homiletyki, ale i w nich trzeba w pewnej mierze uwzględniać zarzuty, podnoszone najczęściej przeciw Kościołowi i wierze [2]).

Mówiąc o posłuszeństwie należnem Kościołowi, należałoby odpowiedzieć także na zarzut, który tu sam się nasuwa i który powtarzają aż nazbyt często różni politycy i agitatorzy, że duchowieństwo chciałoby zapanować nad całem społeczeństwem i żąda od wiernych „ślepego“ posłuszeństwa. Trzeba jasno określić pojęcie i zakres tego posłuszeństwa i stwierdzić, że ono nigdy nie powinno być

---

[1]) Jak n. p. Ehrler „Apologetische Predigten über die Grundwahrheiten des Christentums“, wyd. trzecie, trzy tomy. Freiburg i. B. Herder. 1920. Znacznie więcej można korzystać z Jatsch'a „Das Evangelium der Wahrheit und die Zweifel der Zeit“ (2 tomy, tamże 1918), z Einig'a „Apol. Predigten“. (Trier 1906), a zwłaszcza z kazań najwybitniejszych mowców francuskich. Z kaznodziejów polskich przypominamy tu tylko Semenenkę (por. nr. 4. G. K. z r. b.). — 2 pierwsze tomy jego kazań, wydali XX. Zmartwychwstańcy w r. 1913 we Lwowie, a 3-ci i 4-ty w r. 1923 w Krakowie. Znaczna część tych kazań ma charakter apologetyczny i zawiera dużo dobrej treści, — tylko nie zawsze dość jasno dla ogółu wiernych wyrażonej. W tomie III znajdujemy 5 o Kościele i 4 o Chrystusie Bogu; w tomie IV 5 o Papieżu. Inne kazania jego apologetyczne, a w szczególności zebrane w „Credo“ (Lwów, 1885), zawierają wywody filozoficzne, trudne do zrozumienia dla słuchaczy nie wykształconych.

[2]) Z nauk katechizmowych, napisanych oryginalnie w jęz. polskim, uważamy za najlepsze nauki ś. p. X. Wawrzyńca Puchalskiego p. n. „Wierzę w Boga w 52 naukach kat.“. (Lwów 1910). Odznaczają się one opracowaniem bardzo starannem, namaszczeniem, szlachetną prostotą wysłowienia, — nie są też zbyt długie. Zalet tych brakuje „Kazaniom katechizmowym“ X. Andersza, wydanym bezimiennie w 5-u dużych tomach w Poznaniu 1909 (nakładem księg. św. Wojciecha), bo treść ich jest w znacznej części zbyt sucha, ciężka, bezbarwna, albo też banalna. Mają one jednak wyjść w nowem wydaniu poprawionem i znacznie skróconem (przez X. d-ra Kłosa).

„ślepe“ i że w sprawach świeckich Kościół zostawia każdemu swobodę postępowania.

Warto tu jeszcze wspomnieć o metodzie „fenomenologicznej“ w nauczaniu o Kościele, która stawia słuchaczom przed oczyma duszy działalność i wielkość podziwienia godną Kościoła, z którym żadna inna instytucja, żadne zjawisko dziejowe nie może się równać. Tę metodę poddaje też sam Sobór watykański w swem tak lapidarnem orzeczeniu: „Ecclesia per se ipsa, ob suam nempe admirabilem propagationem, eximiam sanctitatem et inexhaustam in omnibus bonis foecunditatem, ob catholicam unitatem invictamque stabilitatem magnum quoddam et perpetuum est motivum credibilitatis et divinae suae legationis testimonium irrefragabile“ [1]). X. A. P.

Polscy Misjonarze dla bliskiego Wschodu.

Olbrzymie, bezkresne ugory rosyjsko-bolszewickiego państwa, ofiarną zlane krwią męczeńską tysięcy, spulchnione łzami i potem miljonów, wyglądają siewców z Bożem ziarnem. Rozliczne ludy, jęczące pod czerwonem jarzmem, rozdzierane setkami sekt i nauk najdziwaczniejszych, z trwogą uciekające przed panowaniem antychrysta, wznoszą załzawione oczy i drżące dłonie ku górze, wołając rozpaczliwie za prorokiem: „Spuśćcie nam niebiosa z rosą, a chmury z dżdżem Sprawiedliwego, niechże się rozewrze ziemia a wyda nam Zbawcę“. I czekają cierpliwie, patrząc ku Zachodowi, aż błyśnie ex occidente lux, aż prawda ich wyswobodzi.

I katolicka Europa zasłuchana w te jęki nieszczęśliwych, ale ponieważ nie ma wielkich wpływów politycznych i dopiero powoli o nie zabiegą, wyprzedziła ją pogańska i zatykając uszy na wezwanie kard. Mercier'a do wyprawy krzyżowej, spieszy się, by wysyłać na Wschód wyprawy kupieckie i ściskać w przyjaźni krwią ociekające dłonie antychrystów. I katolicka Europa czeka cierpliwie chwili, kiedy będzie mogła we wschodnie komysze ponieść pochodnię swojej Wiary. Tymczasem zaś przysposabia żarliwe zastępy apostolskie.

Czy i Polska łączy się z tym wysiłkiem katolicko-misjonarskim? Dotąd tak trudno było odpowiedzieć na to pytanie, bo tak mało było u nas konkretnych, pozytywnych czynów. Były raczej tylko rezolucje, — do tego tak bardzo powolnie wyłaniały się z mgławicy projektów. I zbytnio nie można się było temu dziwić. Polska, nie mająca prawie żadnych tradycyj misjonarskich, ograniczająca się do roli „przedmurza chrześcijaństwa“ w ciągu długich wieków, a obecnie pochłonięta pracą nad wewnętrzną odbudową, nie mogła tak popierać tej idei misjonarskiej, jakby się tego spodziewać należało od dwudziesto-miljonowego narodu katolickiego. Powołane do tego dzieła zakony miały pełne ręce pracy, by jakoś rozpostrzeć swoje wpływy na dwie dzielnice, do których z powodu ustaw wyjątkowych nie miały przed wojną niemal przystępu, by tu się urządzić, t. j. napowrót zdobyć swoje kościoły i klasztory i w nich się dopiero zagospodarować; zresztą nieliczne — nie mają zbytnich pracowników misyjnych, nie wszystkie uwzględniają w swych regułach zadanie misjonarstwa zagranicznego.

Jednak ze względu na konieczność zajęcia się bliskim Wschodem i ze strony polskiej oglądano się wprost za specjalnym zakonem, któryby pracę misjonarską w Rosji upatrzył sobie jako swoje pierwszorzędne pole. Wreszcie jawi się taki zakon, a jest nim, a raczej dopiero nim będzie zakon Słowa Bożego, założony 1875 r. przez X. Arnolda Jansen'a w holenderskim Steyl'u.

Ledwie Polska wskrzesła, aliści już Werbiści (de verba Div.) pojawili się w Poznaniu z gotowym, szerokosiężnym planem. Była to garstka księży, którzy oddali się studjom w miejscowej wszechnicy, by uzyskawszy dyplomy, otworzyć gimnazja dla chłopców, pierwszych misjonarzy.

Byli ci Ślązacy czy Pomorzanie przychodzący z pod Wiednia typami twardemi zachodniemi, oddanemi konsekwentnej pracy nie tylko w uniwersytecie, ale także w czasie wakacyj w duszpasterstwie. Ktokolwiek się zetknął z tymi skromnymi „Słowakami“ ze Starościńskiej, odczuwał, że idzie od nich moc programowej, wielkiej, zachodniej roboty.

Ale i największy ich przyjaciel nie mógł przypuszczać, że tak rychło ta szara robota nabierze oblicza wielkiej pracy pionierskiej. Już po czterech latach rozpościerają szeroko swoje ramiona twórcze, stając mocno jedną nogą blisko Bałtyku, a drugą blisko Karkonoszy. Otóż w grudniu 1923 r. poświęcono już w Rybniku zakład misjonarski dla chłopców, na którego czele stanął jako rektor X. Bogdan Sąsała. Pod Grudziądzem w Górnej Grupie zakupili od rządu 300 mórg i budują już drugi, którego poświęcenie ma się odbyć 1. września 1924 r. Szczególną opieką darzy ich prace J. Em. X. Prymas, cieszą się zaufaniem innych biskupów. Woła się ich i do Lublina, do instytutu misyjnego.

Trzeba przyznać, że roztropnie przytem zabrali się do organizacji nowej prowincji kościelnej. Jakkolwiek Ojcowie, których dotąd jest tylko 11, wyszli z prowincji niemieckiej, jednak regjon czyli subprowincję polską poddano bezpośrednio generałowi Gierowi. Subprowincjałem jest młody jeszcze (ur. 1890), lecz wysoce praktyczny i ruchliwy X. Tomasz Puchała, rodem z Górnego Śląska, krzątający się obecnie około urządzenia Domu misyjnego w Górnej Grupie.

Jeżeli z tych skromnych zacządków ma się rozwinąć potężna prowincja polska, którejby głównem staraniem była praca misyjna w Rosji, to winno społeczeństwo dostarczać kandydatów do seminarjum Werbistów, winno duchowieństwo pomóc w wynajdywaniu chłopców dla seminarjów misyjnych. Jakże często prefekci mogą dostrzec, że ich uczniom z pod płowej czy kruczej czupryny palą się oczy nie tylko generalską czy kapitańską, ale i misjonarską iskrą. Potrzeba tylko rozpłomienić tę iskrę, a z chłopca będzie już naśladowca św. Franciszka Ksawerego, O. Wojciecha Męcińskiego, O. Beyzyma i in.

A szczególnie Towarzystwa misyjne, które suchotniczy wiodą żywot czy raczej ciągle jeszcze nie mogą wyjść z okresu ząbkowania, winny wejść w bliską styczność z Werbistami i zasilać ich szeregi i od nich brać zapał do pracy.

„Żniwo wielkie, ale pracowników mało“ można powtórzyć za Zbawcą, patrząc na obszary rosyjskie. Nowi pracownicy się pojawiają, więc „Szczęść Boże!“ wołajmy im na ciernistą drogę i jeżeli nie towarzyszy, to przynajmniej modły za nimi ślijmy! Sacratissimum Cor Jesu, salva Rossiam! X. N. C.

Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej.

(Ciąg dalszy).

Ale o ile patrjotyzm jest nietylko rzeczą dozwolną ale wprost nakazaną przez etykę katolicką, o tyle nacjonalizm znowu w znaczeniu egoizmu narodowego jest jej wprost przeciwny.

Zagadnienie o stosunku egoizmu narodowego do etyki katolickiej jest właściwie w wielkiej mierze zagad-

[1]) Denzinger-Bannwart, Enchiridion symbolorum etc. 1794 (w wyd. 11-em).

nieniem, czy etyka chrześcijańska obowiązuje tylko w życiu indywidualnem czy też obowiązuje ona także w życiu publicznem, partyjnem, państwowem i narodowem. Na to pytanie nacjonaliści odpowiadają, że etyka chrześcijańska obowiązuje tylko jednostki w ich życiu osobistem i w ich stosunkach prywatnych, w życiu publicznem natomiast należy według ich zdania stosować etykę inną, państwową, narodową czy partyjną, dla której najwyższą normą moralności jest dobro państwa, narodu czy partji, bez oglądania się na nakazy czy zakazy etyki indywidualnej. I dlatego też, według nich, gdy zachodzi potrzeba dla dobra państwa czy narodu, dozwolone jest w polityce i kłamstwo i niedotrzymywanie umów i przekupstwo i podejście, prześladowanie i wynaradawianie innych narodów i t. d. — cel narodowy czy państwowy uświęca wszystkie środki.

Otóż stanowisko takie z punktu etyki katolickiej jest zupełnie fałszywe i niedopuszczalne. Kościół katolicki stanowczo potępia wszelki dualizm etyczny, jakoteż zasadę: cel uświęca środki. Co jest złem w życiu prywatnem, nie może być dobrem w życiu publicznem. Tak, jak żadna potęga ludzka nie może zniweczyć praw matematycznych, taksamo nie może zmienić i praw moralnych (por. „Görres, Deutschland und die Revolution") a podeptanie ich nigdy nie ujdzie bezkarnie. W Syllabusie zaś mamy potępione zdania: „Philosophicarum rerum morumque scientia, item *civiles leges* possunt et debent a divina et ecclesiastica auctoritate declinare" i „Tum cuiusque sanctissini iuramenti violatio, tum quaelibet scelesta flagitiosaque actio sempiternae legi repugnans non solum haud est improbanda, verum etiam omnino licita summisque laudibus efferenda, quando id pro patriae amore agatur" (cf. Denzinger-Bannwart, Enchiridion symbolorum 15 str. 471). Por. także Mt 16, 26, Rzym 3, 8, św. Aug., De mendacio 21, 48 i Contra mend. 7, 18 — gdzie mamy najwyraźniej potępioną zasadę: cel uświęca środki. Ponieważ nacjonalizm opiera się na tym dualizmie etycznym i na zasadzie: „cel uświęca środki", które to zasady ze stanowiska katolickiego są wprost niedopuszczalne, dlatego też i sam nie może być zgodny z zasadami katolickiemi.

Także dlatego egoizm narodowy sprzeciwia się etyce katolickiej, że jest negacją największego jej przykazania tj. przykazania miłości, które w sobie mieści obowiązek miłowania i nieprzyjaciół, a które to przykazanie obowiązuje znowu nie tylko w życiu prywatnem, ale i w życiu publicznem i w stosunkach wzajemnych ludów i narodów. „Nec enim alia est evangelica lex caritatis in singulis hominibus, alia in ipsis civitatibus et populis, qui demum omnes e singulis hominibus conflantur et constant" — powiedział Benedykt V. w encyklice swojej o pokoju z dnia 23 maja 1920.

Dalej, jak wykazaliśmy poprzednio, narodowość jest wytworem praw natury i ma w zamiarach Opatrzności Bożej swą rację bytu. Nie przypadkiem ludzkość po wszystkie czasy rozgałęzia się w narody. „Jak rozrost każdego organizmu w rozmaite człony ma cel w przyrodzie, bo każdy organ właściwą posiada funkcję w ekonomji całości — tak i to rozgałęzienie ludzkości w rozmaite narody ma głębszą rację bytu, bo każdy naród odmienną dań zbiorowej kulturze przynosi, każdy właściwą misję w historji spełnia" (ks. M. Morawski, Podstawy etyki i prawa [3], str. 286). Każdy naród powołany jest przez Opatrzność do spełnienia pewnej misji na świecie, pewnego posłannictwa i pewnej roli wśród ludzkości i każdy jest narzędziem w ręku Bożem w wielkiem Jego dziele rządzenia i prowadzenia ludzkości. A jeżeli tak jest, to każdy naród jest także podmiotem pewnych praw przyrodzonych, ażeby zadanie swoje mógł spełnić. Za te prawa uchodzą powszechnie: prawo do życia w swej ojczyźnie, do mówienia własnym językiem, do pielęgnowania swych ojczystych, narodowych zwyczajów i obyczajów i t. d. Naród przeto czy państwo, któreby te prawa przyrodzone u drugich gwałciło, któreby dążyło do wynarodowienia pewnych swoich obywateli, choćby ze względu na swój żywotny interes, gwałci prawa natury a gwałcąc je, temsamem sprzeciwia się etyce katolickiej, która się opiera na tych prawach natury.

Ale i z innego jeszcze powodu nacjonalizm sprzeciwia się zasadom katolickim. Katolicyzm, jak to już sama nazwa wskazuje, reprezentuje ideę uniwersalności, ideę jedności i powszechności w najlepszem tego słowa znaczeniu. Mimo wszelkich możliwych różnic a nawet i pewnej sprzeczności interesów doczesnych — narody wobec tego, że są stworzone przez jednego tego samego Boga, który jest Stwórcą i Ojcem wszystkich ludzi, mających jeden i tensam cel ostateczny, — zbawienie wieczne — powinny żyć ze sobą w zgodzie i miłości. Mimo braku jednolitości i jedności państwowej czy narodowej — powinna być jednak pomiędzy nimi zgoda, miłość i współpraca, — ludy i narody rozdzielone politycznie powinny się znaleźć także razem w jedności religijnej i kościelnej, aby był „jeden pasterz i jedna owczarnia" (Jan 10, 16 i Efez 4, 13). Dlatego też katolicyzm, idąc po myśli swego Boskiego Założyciela (Jan 13, 34; 17, 11, 20—23), który tak gorąco modlił się o tę jedność i miłość i Jego wielkiego Apostoła, św. Pawła (Efez. 4, 1—3; Kol. 3, 11 nn), z zasady swojej głosi ideę braterstwa narodów, ideę zgody, porozumienia, miłości i współpracy pomiędzy nimi [1]) i stara się, aby pokój Chrystusowy był w Królestwie Chrystusowem — ut pax Christi esset in regno Christi — jak to pięknie określił Pius XI w pierwszej swojej encyklice [2]). Tymczasem nacjonalizm z zasady swojej jest zwolennikiem ciasnego partykularyzmu. Głosząc zasadę egoizmu narodowego, określając swój stosunek do innych narodów wyłącznie z punktu interesu swego narodu, bez oglądania się na zasady sprawiedliwości i słuszności, jest on zaprzeczeniem ideału katolickiego, — solidaryzmu narodów. On nie jednoczy narodów, ale pogłębia przepaść pomiędzy nimi, — on nie skupia, ale rozprasza, — on nie prowadzi do pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusa, — ale do nienawiści, niesprawiedliwości, gwałtów, krzywd i ucisków, co jest zaprzeczeniem Chrystusa. Dlatego ten egoizm narodowy w najrozmaitszych swoich formach i objawach, — to ciężki grzech przeciwko duchowi katolicyzmu, to apostazja, to herezja, godząca w podstawy moralności chrześcijańskiej.

Odnośnie do samych narodów katolickich egoizm narodowy jest bardzo szkodliwy dla najżywotniejszych interesów katolickich. W czasach, kiedy wszechświatowa międzynarodowa masonerja, kiedy międzynarodowy socjalizm i międzynarodowe sekty i herezje wytężają wszystkie siły przeciwko Chrystusowi i Jego Kościołowi, kiedy dlatego wszystkie siły katolickie, gdziekolwiek są, — powinny wystąpić solidarnie z wielką akcją katolicką prze-

[1]) Por. Encyklikę Benedykta XV. o pokoju z dnia 23 maja 1920 r., w której Papież ten w gorących słowach wzywa ludy i narody do tej jedności, miłości i współpracy.

[2]) Ten uniwersalizm i katolicyzm Kościoła różni się z jednej strony tak od internacjonalizmu socjalistycznego (międzynarodówki), który po nad interesy narodowe stawia interes jednej tylko klasy społecznej tj. robotniczej, innym zaś klasom wypowiadając walkę, -- jak z drugiej strony i od kosmopolityzmu, który nie uznaje racji bytu poszczególnych narodów ani ojczyzny ani jej miłości, ale żąda rozpłynięcia się narodów w jednej ogólnoludzkiej całości. Dobrym może być i jest internacjonalizm czy kosmopolityzm wtedy, jeżeli uznając słuszne prawa i właściwości narodowe, dąży do współpracy rozmaitych narodów i państw dla dobra całej ludzkości, czy to w kierunku religijnym, naukowym, społecznym, czy nawet materjalnym. W tym znaczeniu instytucją internacjonalną jest Kościół katolicki, „Czerwony krzyż" itd. Internacjonalną jest także nauka.

ciwko tym wrogom[1]), — szowinizm, budzący wzajemną podejrzliwość, niechęć, nienawiść, oskarżający drugich o brak prawowierności i to nietylko wśród świeckich katolików, ale nawet w szeregach samego duchowieństwa, wśród najwyższych dygnitarzy kościelnych, wśród członków tych samych zakonów — starający sie o wyzyskanie wpływów Stolicy Apostolskiej i spraw kościelnych i religijnych dla swoich celów nacjonalistycznch bez względu na interes ogólny Kościoła, musi być w wielu wypadkach uznany za jawną zdradę interesów katolickich zwłaszcza, że ta walka wyznawcom innych religji daje w najwyższym stopniu gorszące widowisko[2]).

„Oremus, dilectissimi nobis“, — modli się Kościół w W. Piątek, — „proecclesia sancta Dei, ut eam Deus et Dominus noster pacificare, adunare et custodire dignetur toto orbe terrarum“. Dalej, jak już wspomnieliśmy, bardzo często nacjonalizm, aby religję i Kościół podporządkować swoim celom, — objawia tendencje do stworzenia kościołów narodowych, do sprowadzenia Pana Boga do roli narodowego bożyszcza i zrobienia z Niego narzędzia do narodowych celów, a nawet posuwa się nieraz aż do ubóstwienia narodu. (C. d. n.).

KS. DR. JÓZEF LUBELSKI.

Niedola polskich robotników rolnych we Francji.

Jedną z najbardziej piekących spraw naszego wychodźtwa we Francji jest kwestja robotników rolnych. Duchowieństwo polskie powinno zapoznać się bliżej ze stanem faktycznym naszej emigracji rolnej we Francji, zbadać wszystkie jej dodatnie i ujemne strony, aby móc potem udzielać stosownych rad swym parafjanom, którzy nieraz lekkomyślnie opuszczają kraj, szukając raju zagranicą a potem przeklinają chwilę swego wyjazdu, gdy wobec twardej rzeczywistości prysną bańki mydlane wymarzonej ziemi obiecanej.

To, co tu przedstawię w krótkich zarysach, nie jest zaczerpnięte z żadnych źródeł pokątnych, ani z żadnych dzienników ni opowiadań, ale z własnej obserwacji i ze sprawozdań ustnych naszych robotników rolnych. W czasie dwutygodniowego objazdu diecezji orleańskiej (depart. Loiret) w okresie wielkanocnym miałem sposobność wejść w bliższy kontakt ze wszystkimi prawie Polakami, pracującymi na roli w tym departamencie. Zawiadomieni przez syndykat rolniczy w Orleanie o przybyciu księdza polskiego, prawie wszyscy gromadnie pospieszyli z najodleglejszych nawet zakątków do wyznaczonych miejscowości, aby wyspowiadać się i przyjąć Komunję św. z rąk księdza — rodaka.

Na określenie doli tych biedaków użyję słów jednego z proboszczów francuskich, który dowiedziawszy się o pobycie moim w okolicy, przybył umyślnie do mnie, aby mi powiedzieć kilka słów tylko: „Księże, ratuj tych nieszczęsnych biedaków, — bo to są niewolnicy (ce sont des esclaves“).

Dodałbym jeszcze, że często są oni uważani za bydło robocze, a wypadki dobrego obchodzenia się z naszymi robotnikami są bardzo rzadkie, a jeśli są — to tylko tam, gdzie patron jest katolikiem praktykującym. Departament Loiret nie uchodzi w opinji francuskiej za chrześcijański — i rzecz dziwna, że właśnie wieś jest miejscem największej bezbożności i wyuzdania, jednem słowem — nowożytnego pogaństwa. Sam byłem świadkiem balu w wielki czwartek i piątek, po wiosce rozlegały się wesołe hałasy i dźwięki muzyki, gdy Kościół świecił pustkami. Gorzej jeszcze — ludzie ci, zaledwie umiejący podpisać się, często stokroć ciemniejsi od naszych prostaczków, bluźnią publicznie przeciw Bogu, znieważają rzeczy święte w najordynarniejszy sposób. Widziałem w drugi dzień Wielkanocy bandę młodych parobczaków wiejskich, spacerującą w kościele w kapeluszach na głowie, byłem wówczas z Polakami obok konfesjonału; kilku z tej bandy, zobaczywszy księdza, zdjęło kapelusze, jeden tylko dalej kroczył z miną tryumfalno-idjotyczną, wtedy już dłużej wytrzymać nie mogłem i drżąc z oburzenia, zwróciłem mu uwagę na niestosowność takiego zachowania się. Skutek był tylko chwilowy, bo gdy reszta dowiedziała się, o co chodzi, wszyscy powkładali z powrotem kapelusze na głowę. Dziwiłem się, że proboszcz, któremu opowiedziałem całe zdarzenie, przyjął to ze stockim spokojem i tylko zaznaczył, że oni są raczej głupi niż złośliwi.

Podaję tych kilka obrazków z życia wiejskiego we Francji, aby uwypuklić tło, na którym rozgrywa się tragedja naszych biednych włościan. Oczywiście w takiem środowisku robotnik nasz nie ma lepszego stanowiska niż niewolnik przeszłych wieków, nie dziw więc, że z jego ust wydobywa się głos skargi na ciężką dolę i złorzeczenia tej chwili, w której powziął myśl wyjazdu.

Najczęstsze i najogólniejsze skargi dadzą się ująć w kilka zasadniczych punktów:

1. Praca po nad siły ludzkie. Od 3-ej lub 4-ej zrana do godz. 9-ej lub 10-ej wieczorem. Znam wypadek, gdzie sama jedna dziewczyna — i to dość wątła — chodziła koło 17 sztuk bydła i 12 koni, praca jej zaczynała się od 4-ej rano a kończyła się o 12-ej w nocy, naturalnie nie mogąc podołać temu ciężarowi, uciekła, wyrzekając się płacy, którą sobie już wysłużyła. Pewien znów chłopak miał powierzony swej pieczy inwentarz, składający się z 11 koni i 800 owiec; z powodu nadmiernej pracy zachorował ciężko, a nieuczciwy gospodarz nie chciał mu nawet sprowadzić lekarza. Pewnej znów dziewczynie wycieńczonej pracą lekarz przepisał wypoczynek 25-dniowy, ale już po 5-ciu dniach dziewczynę zaledwie trzymającą się na nogach zaprzągnięto do pracy.

Takich wypadków możnaby naliczyć setkami. Nie mówię już o tem, że po niektórych fermach nasi robotnicy są źle odżywiani, nie jest to jednak skarga ogólna.

2. Płaca nie odpowiada pracy. — Wszyscy ci biedacy podpisali przed wyjazdem z Polski cyrograf kontraktu. Wzory kontraktów są pięknie wystylizowane w polskim i francuskim języku, ujęte w szereg potoczystych artykułów, wprawdzie wiele obiecujących, ale nie wprowadzonych w życie. Jeden z nich powiada, że robotnik polski ma otrzymać tę samą płacę co robotnik francuski tej samej kategorji, odliczywszy naturalnie koszta sprowadzenia go do Francji. W chwili zawierania umowy oznaczono ołówkiem każdemu robotnikowi w kontrakcie wysokość płacy miesięcznej, w przybliżeniu: mężczyznom 100—150 fr., dziewczętom 75--100 fr. W ostatnich jednak miesiącach wszystkie ceny we Francji podskoczyły o 100% prawie, robotnik francuski naturalnie zażądał wyższych płac i otrzymał je, a Polacy nie mogą nawet słowa wspomnieć o podwyżce,

[1]) Leon XIII w encyklice Satis cognitum z dnia 29 czerwca 1896 o jedności Kościoła pisze: „Za wspólnym wodzem Chrystusem „powinni iść wszyscy nie tylko w pojedynkę każdy dla siebie, ale rękami i sercem złączeni w jedno społeczeństwo tak, żeby naprawdę z wielu jeden lud powstał“ (por. Acta S. Sedis XXVIII, 708, 715, 724).

[2]) W czasie wojny światowej byliśmy świadkami takiej gorszącej walki z jednej strony między niemieckimi, a z drugiej strony francuskimi i belgijskimi katolikami, w której to walce brali udział także biskupi i kardynałowie z jednej i drugiej strony. Por. La Guerre allemande et le Catholicisme, Paris 1915; L'Allemagne et les Alliés devant la Conscience chrétienne, Paris 1916; Deutsche Kultur, Katholizismus und Weltkrieg, Freiburg 1915 i Dr. H. Schrörs, Das christliche Gewissen im Weltkriege, Freiburg 1916. Dlatego też Benedykt XV w encyklice o pokoju na wszystko prosi pisarzy katolickich, ażeby unikali fałszywych oskarżeń wobec innych narodów, a odznaczali się życzliwością i miłością wobec nich, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy blizny wojny światowej jeszcze są świeże i nie zagojone.

bo spada zaraz na nich burza przekleństw i wyzwisk. Niesumienni fermerzy trzymają się niby litery kontraktu t. zn. tej cyfry wypisanej prowizorycznie ołówkiem a zapominają, względnie nie chcą nic wiedzieć o wyżej wymienionym artykule. Czas byłby najwyższy, aby nasze władze wglądnęły trochę w te stosunki i wzięły w obronę swych obywateli, dopilnowując wykonania kontraktu. Leży to i w interesie Francji, zresztą opinja zdrowo myślącej części społeczeństwa francuskiego a zwłaszcza większości duchowieństwa jest również tego zdania. Trzeba tylko wdrożyć energiczną akcję u miarodajnych czynników na rzecz naszych wychodźców rolnych.

Często słyszałem zarzuty ze strony francuskiej, że polscy robotnicy kontraktowi nie dotrzymują umowy. Po dokładnem zbadaniu podobnych wypadków doszedłem do przekonania, że przeważnie winę tego ponosi patron francuski, nadużywający robotnika polskiego, choć nie chcę zamykać oczu na samowolne, choć bardzo rzadkie wypadki dobrowolnego złamania umowy przez stronę polską.

3. Robotnik polski nie ma niedzieli — ni święta. — Tę skargę najczęściej się słyszy i pod tym względem powinny być stanowczo zrobione zastrzeżenia w umowie, któreby umożliwiły naszemu robotnikowi święcić niedzielę i święta uroczyste. Prawie wszędzie nie pozwala się im chodzić do kościoła, zaprzęgając ich do pracy do południa, niektórzy fermerzy dają kilka godzin wolnych po południu w niedzielę. Są zaś i tacy, którzy nie dadzą robotnikowi nawet czasu na napisanie lub przeczytanie listu, tylko ciągle gonią do pracy, jak bydło robocze. Przed objazdem księdza polskiego w czasie wielkanocnym wszyscy fermerzy, mający u siebie służbę polską, byli uwiadomieni dokładnie o dniu i godzinie jego przyjazdu przez syndykat rolniczy w Orleanie. Znaleźli się jednak i tacy, którzy listy te schowali i nic Polakom nie powiedzieli, a ci dopiero przypadkowo od swych dalszych kolegów post factum dowiedzieli się o pobycie księdza polskiego w okolicy.

A cóż dopiero mówić o bluźnierstwach, o kpinach z naszych modlących się poczciwców!

Wiara więc i moralność naszych wychodźców jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Misja polska katolicka w Paryżu, pod przewodnictwem X. Szymbora, misjonarza, czyni wszelkie wysiłki, aby zaradzić złemu, ale z braku dostatecznej liczby księży naszych we Francji praca ta jest połączona z wielu nieprzyjemnościami i trudnościami.

W dzisiejszym stanie rzeczy tylko księża z misji polskiej mogą cośkolwiek powiedzieć o doli naszych robotników rolnych, bo z ramienia urzędu emigracyjnego w Paryżu nikt do nich nie przychodzi, zresztą poniekąd to niemożliwe wskutek rozprószenia emigrantów na dużej przestrzeni. Rząd jednak nie powinien zapominać, że popierając misję katolicką polską we Francji, roztacza tem samem opiekę materjalną (nie tylko duchową) nad swymi obywatelami.

Tych kilka spostrzeżeń dość jaskrawo uwypukla smutny los polskiej emigracji rolnej we Francji; wielu z tych biedaków pragnie jak najrychlejszego powrotu do kraju zaraz po ukończeniu kontraktu, rezygnując z zarobków i widoków im dawanych na przyszłość. Ale teraz znów świeża wysuwa się trudność, mianowicie przedłużenie paszportu. Wiza polska i zagraniczne kosztują teraz dużo, doliczyć jeszcze około 350 fr. za kolej, wyniknie z tego pokaźna suma. Wątpliwe więc, czy wystarczy tym ludziom na powrót, a gdzież zapłata za ich całoroczną pracę — chyba in vanum laboraverunt.

Perspektywy więc wcale nie wesołe. Dlatego duchowieństwo polskie powinno pouczyć swych parafjan, wybierających się po złote runo do Francji, o tych wszystkich trudnościach, a zwłaszcza dziewczętom przedstawić niebezpieczeństwa, na jakie się narażają i w czasie drogi (zwłaszcza morskiej) i na miejscu. Niejednemu zapewne odejdzie ochota do tak ryzykownego przedsięwzięcia i będzie wolał poprzestać w kraju na małem, niż szukać gdzieś daleko niepewnej fortuny.

X. STEPA.

Które stronnictwo polityczne mamy uważać za swoje?

W Małopolsce zachodniej zdarzył się niedawno wypadek, że jeden z młodszych kapłanów wystąpił z pewnego stronnictwa politycznego narodowego, przeszedł do innego i zwalcza teraz energicznie tamto stronnictwo nietylko na zebraniach publicznych, lecz także na łamach organu tego drugiego stronnictwa, dając obserwatorom niemiłe widowisko.

Ponieważ podobne wypadki mogą się powtarzać, więc nie zaszkodzi zastanowić się nad pytaniem: Które stronnictwo polityczne mamy my księża, uważać za swoje?

Kapłan jest obywatelem kraju; wolno mu mieć swoje przekonania polityczne, a nawet ich bronić. Ale jest wielka różnica między kapłanem, a świeckim obywatelem. Każdy inny obywatel, wiążący się z partją pelityczną, czyni to na własną rękę i on tylko sam jest odpowiedzialny za swą działalność polityczną. Podwładni, jeżeli ich ma, mogą się krzywić na jego przekonania polityczne, ale nie wiele o nie się troszczą, o ile szef zostawia im swobodę wyboru partji politycznej.

Inaczej ma się rzecz z kapłanem. On przestał być jednostką prywatną, on należy do ogółu, zwłaszcza jeżeli wykonuje pracę duszpasterską w parafji lub w szkole. Jeżeli się wiąże z jednem stronnictwem politycznem, to sobie utrudnia, albo uniemożliwia dobre spełnienie obowiązków duszpasterskich.

Dlaczego? Bo stronnictwo, choćby było narodowe, obejmuje, jak sama nazwa jego wskazuje (partja), tylko pewną część, pewną grupę parafjan. A gdy jeszcze ma dodatkową nazwę jednej warstwy ludności, n. p. stronnictwa „ludowego“, to jeszcze wyraźniej w samej swej nazwie zaznacza, że ma za zadanie bronić interesów głównie jednej części ludności, która wchodzi w skład parafji. Jeżeli więc kapłan oświadczy się za którem stronnictwem politycznem jako jego członek, a tem bardziej jako członek zarządu, jeżeli zechce jeszcze z ambony to stronnictwo swoje popierać, zrazi sobie tych parafjan, którzy mają inne przekonania polityczne, a zrazi nietylko do swej osoby, ale i do Kościoła, bo mniej oświeceni identyfikują księdza z duchowieństwem, a nawet z Kościołem.

Przecież stronnictw narodowych może istnieć kilka, jak to jest obecnie w naszej Polsce; trudno parafjan zmuszać, aby w rzeczach polityki szli koniecznie za tem stronnictwem, które się podoba ich duszpasterzowi. To nie dogmat — choć bezsprzecznie lepiej byłoby, gdyby było mniej stronnictw politycznych.

Ta zasada ponadpartyjności politycznej odnosi się jednak tylko do stronnictw narodowych, to jest takich, które idą pod hasłem Bóg i Ojczyzna, czyli nie zwalczają religji katolickiej i mają na celu całość i dobro Polski.

Inaczej ma się rzecz, jeżeli chodzi o stronnictwa antykatolickie i antypolskie, czyli te, które albo zwalczają jakiś dogmat wiary naszej, albo dążą do podkopania bytu Polski, do rewolucji, do bolszewizmu. Jeżeli wysłańcy takiego stronnictwa, lub gazetki przez nie wydawane, głoszą małżeństwa i rozwody cywilne, szkoły bez nauki religji, Kościół bez papieża, własność nazywają kradzieżą i t. p., to kapłan obowiązany je zwalczać i w kościele i poza kościołem, choćby się miał narazić na zarzut mieszania się do polityki i nadużywania ambony. Ale i tu należy zwalczać błędy, a nie osoby, nie wymieniać nazwisk, zwłaszcza z ambony, choćby życie tych ludzi przewrotnych podpadało pod ko-

deks kryminalny. I tu bowiem obowiązuje nas zasada chrześcijańska: *Diligite homines, interficite errores* (św. Augustyn). Postępując inaczej, można wywołać nietylko większą nienawiść, ale narazić się nawet na proces sądowy, który przy możliwem krzywoprzysięstwie świadków może się źle skończyć, choćby się miało zupełną rację.

Ta sama zasada ponadpartyjności w polityce obowiązuje kapłana i w czasie wyborów. Kapłan ma prawo i obowiązek oświadczyć z ambony, że prawy katolik i Polak powinien głosować na tych, co przeciwko wierze św. nie występują, co nie chcą kłótni i waśni w narodzie, co znani są ze swego życia uczciwego, przejęci zasadami sprawiedliwości dla wszystkich, będą bronić pokrzywdzonych i do uchwały krzywdzącej ogół obywatelski w ciałach ustawodawczych nie dopuszczą. Może sympatyzować z pewnymi kandydatami, ew. z ich listą, ale z ambony mu ich popierać nie należy. Gdyby go zapytano, na jaką listę będzie głosował, powinien dać jasną odpowiedź. Z tych samych powodów nie powinien ogłaszać z ambony o mających się odbyć naradach i wiecach politycznych. Ludność i bez tego może się dowiedzieć o nich i na nie tłumnie przybyć, jak to się zdarza tu i ówdzie z okazji wieców socjalistycznych.

Być może, że ta zasada ponadpartyjności nie dogadza ambicji niektórych jednostek z pośród duchowieństwa, zwłaszcza młodszych i niedoświadczonych, ale w gruncie jest ona sprawiedliwą, praktyczną i można powiedzieć wygodniejszą, co przy licznych nieuniknionych kłopotach parafjalnych także nie jest rzeczą do pogardzenia. Postępując w sposób powyższy, uniknie kapłan konfliktu z niejednym parafjaninem i nie narazi się na niezadowolenie ze strony Władzy diecezjalnej, która właśnie taki sposób postępowania zaleca. Zjazd XX. Biskupów w Krakowie w r. 1921. z okazji zbliżających się wyborów wyraźnie postanowił:

1. „Duchowieństwo w kościele o wyborach odczyta tylko odezwę Ordynarjusza, o ile wydana będzie, bez żadnych komentarzy; nie będzie wspominało o żadnej liście wyborczej. 2 Poza kościołem pozostawia się kapłanom swobodę polecania stronnictw stojących na gruncie katolickim i narodowym“.

Trzymajmy się zatem tej normy postępowania. Nie angażujmy się zanadto w żadnem stronnictwie politycznem, nawet i narodowem, pamiętając na to, że i one podlegają różnym odchyleniom, bo zależą głównie od swych menerów, zazwyczaj bardzo ambitnych i pnących się do władzy.

Postępujmy względem stronnictw narodowych pojednawczo i wyrozumiale. Możemy wytykać błędy ich członkom, zwalczać i prostować fałsze, jakie czasem spotykamy na łamach ich czasopism, ale samego stronnictwa nie potępiajmy, póki w statucie nie umieszcza walki z Kościołem katolickim. Nawet gdyby milczało o religji katolickiej, to jeszcze nie dowód, że chce ją zwalczać. Prawda, że Pan Jezus powiedział: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“ (Mat. 12, 30), ale nie mniej prawda, że powiedział innym razem: „Kto nie jest przeciwko wam, ten jest za wami“ (Marek 9, 39).

Energję w zwalczaniu stronnictw narodowych, nam mniej miłych, zużytkujmy raczej na zwalczenie stronnictw antykatolickich i antypolskich, jakich niestety mamy sporo i to groźnych! X. MATEUSZ JEŻ.

„Niech ci ziemia będzie lekką!“

Frazes taki wystarczał poganom. Nie mając nadziei, zadowalali się pierwszem lepszem powiedzeniem i odchodzili od grobu tak obojętnie, jak do niego przyszli. Chrześcijanom ten rodzaj pożegnania nie wystarcza — my wierzymy, że lepsza nasza cząstka, śmierci nie podległa, zmieniła tylko miejsce pobytu, a czy w grobie nasza skóra i kości odczują ciężar ziemi, czy nie, na tem nam nic nie zależy, byle te szczątki pochowane zostały na poświęconym cmentarzu, gdzie zabezpieczone będą przed zniewagą złego ducha[1]). Dusza nasza wolną była i teraz tem swobodniej wraca do Stwórcy, jak o tem pięknie wyraził się Leon XIII:

„Ast anima aufugiens, excussis libera vinclis,
Praepetibus pennis quaerit anhela polum“.

Przykro było czytać sprawozdanie „Głosu Narodu“ o pogrzebie żołnierzy, pomordowanych w czasie rozruchów w Krakowie. Że prezydent miasta Fedorowicz wyrazi się pod względem religijnym niewłaściwie, to zbytnio nikogo nie zadziwi, nie wypowiedział przynajmniej słów swoich z kazalnicy, do której na szczęście nie ma dostępu i krótkie było jego przemówienie: „Niech ta ziemia krakowska, na której tak wiernie spełniliście swój obowiązek, lekką wam będzie!“ Natomiast słowa X. generała Niezgody, wygłoszone w kościele, budzą niesmak i zgorszenie, pomimo całego zapału i uczucia, które im towarzyszyły: „Byłem na froncie wołyńskim — mówił — i nad krwawą Piawą i tysiące żołnierzy przygotowałem na śmierć, krzepiąc ich ostatniemi słowami otuchy: „Oby ta ziemia lekką wam była!“ Słowami temi nie mogę teraz pożegnać, o zgrozo, polskich ułanów tutaj na tej prastarej ziemi krakowskiej. Nie mogę wam życzyć lekkiej ziemi, bo pasmo młodego waszego życia przecięła bratobójcza ręka Kaina. Za wami idzie jednak do grobu żołnierskie nasze współczucie, najgorętsze słowa czci i uznania...“

Żałuję serdecznie żołnierzy, których na drogę wieczności krzepiono życzeniem, aby im ziemia lekką była! Bodaj im raczej poddano jedno „Zdrowaś Marya!“ jedno „któryś za nas cierpiał rany!“

Pewien kapłan zachorował niespodzianie na zapalenie ślepej kiszki. Gwałtowne bóle nie pozwalały myśleć o jeździe do Krakowa z odległej górskiej parafji, na sprowadzenie zaś chirurga brakło ubogiemu wikarjuszowi gotówki i trzeba było przygotować się na drogę wieczności. Szczęściem po paru dniach cierpień znalazł się ratunek prawie cudowny, bo przejeżdżał tamtędy na Orawę lekarz, który dokonał operacji i kapłana od śmierci uratował. Ten opowiadał potem, że przed śmiercią przyszło nań takie zobojętnienie na wszelkie sprawy światowe, że tego stanu nie zdołało przerwać nawet wejście do izby dawno nie widzianego ojca. Chory, stojąc na progu wieczności, stwierdza prawdziwość słów św. Augustyna: „O quam sordet mihi terra!“... I takiemu mówić, żeby mu ziemia była lekką, „krzepić“ jego zbolałą duszę niedorzecznem życzeniem, to wygląda chyba na szyderstwo!

Jeden tylko z mowców krakowskich K. H. Rostworowski odezwał się po chrześcijańsku, prosząc o „wieczne odpoczywanie“ dla dusz poległych żołnierzy.

Redaktorzy czasopism, jakoteż prefekci młodzieży przysłużą się dobrej sprawie, rugując przy każdej sposobności ten niedorzeczny, bezmyślny frazes. Tembardziej zaś oczekiwać należy, że kapelani wojskowi pocieszać będą w mowach pogrzebowych proste dusze żołnierskie pobudkami, zaczerpniętemi z ascetyki. X. B. Ł.

Krytyka katolicka a liberalna.

(Ciąg dalszy).

Zgodni są zatem liberalni assyrjolodzy w odmawianiu opowiadaniu o potopie charakteru historycznego, zgodni są w przedstawieniu tego opowiadania jako mitu słonecznego lub świetlanego. Ich Ksisitros jest bóstwem, słoń-

[1]) Rzymianie wierzyli, że dusza zmarłego pozostaje jeszcze jakiś czas w ciele, więc może odczuwać ciężar przykrywającej je ziemi. (Dop. red.).

cem lub księżycem, bóstwem światła: odpowiednio zatem należy pojmować całe opowiadanie o potopie, które jest opowiadaniem o micie słonecznym. Bohater potopu, Utnapisztim czy Atrachasis-Xisitros, podług tych autorów, jest może tylko inną odmianą Marduka, głównege bóstwa babilońskiego, który jest bogiem-słońcem i podług KAT³ jako bóg-słońce wpływał w dalszym ciągu na proroctwa mesjańskie Żydów, na powstanie wiary w Bóstwo Chrystusa, w Jego zmartwychwstanie i w niebowstąpienie, nawet na wyobrażenia o przyjściu Syna Człowieczego na sąd. Tak uczy *Jensen* w przytoczonem już wyżej *Gilgamesch-Epos in der Weltliteratur,* tak też uczą *Winckler i Zimmern* w KAT³.

Nie cytuję tu ich słów, boby zawiele zajęły miejsca, ale kto ciekaw, może się o tem przekonać, przeglądając stronice 377—384. Całe chrześcijaństwo, podług tych uczonych, jest tylko dalszym ciągiem i jakby przeróbką motywów astralnych, które powstały pierwotnie w starożytnej Chaldei i zostały nam przekazane w epopei Gilgamesz.

Z tego krótkiego zestawienia okazuje się całkiem jasno, że tego rodzaju poglądy astralne obchodzą katolicką krytykę biblijną bezpośrednio i że wobec takich wywodów nie wolno jej zachować się obojętnie, nie wolno jej ograniczyć się do roli świadka, stojącego na uboczu i przypatrującego się spokojnie wszystkiemu.

Ale nasuwa się tu samo przez się pytanie, na jakich też podstawach naukowych autorowie wspomniani opierają swoje twierdzenia? Są to przecież poważni assyrjolodzy, słusznie więc mógłby każdy oczekiwać, że tacy ludzie nauki nauce zawodu nie zrobią.

Niestety, prawdziwe są słowa ks. *Deimla:* „Quamdiu nimirum philologos agunt, magna praestant, cum vero philosophari coeperunt, lumen iis mentis exstinguitur“ (str. VIII). Innymi są, gdy tłumaczą dosłownie teksty klinowe i objaśniają poszczególne znaki i słowa, a innymi znowu, gdy konstruują hipotezy i usiłują je stosować do Biblji. W tych właśnie sprawach autorowie wspomniani robią nauce poważnej straszny zawód. Możnaby do nich zastosować zdrowe uwagi, jakie jeden z nich wypowiada przy innej sposobności, żaląc się na dowolność pewnych pisarzy: „Kombinują, wyciągają wnioski, fantazują dziś jeszcze w sposób po części dziki i zuchwały. Inni, niezdolni do odróżnienia tego, co pewne, od tego, co niepewne, podają ludziom jako dobry towar to nawet, co jest najbardziej niepewne, śmiało i bez obawy wyciągają, jako dalsze wnioski, co gdzieś jeszcze zapomniano wyciągnąć, gdyż za to się głową nie płaci“ [1]). Tak właśnie śmiało i dowolnie postępują niestety aż nazbyt często zwolennicy poglądów astralnych, gdy rozwijają swoje hipotezy i zasługiwaliby nieraz w całej pełni na zarzut, że postępują nieuczciwie i lekkomyślnie. Prawda, że w tego rodzaju sprawach jest trudno o dowody ścisłe, ale w każdym razie ma się prawo żądać od poważnych autorów, aby każde zagadnienie rozważali spokojnie i wszechstronnie. Lecz tego właśnie tam brakuje. Dla dowodu daję parę przykładów.

Zarówno redaktorzy KAT³ jak Otto Weber, zwracali specjalną uwagę na pewne tabliczki opopei Gilgamesz, którym mają odpowiadać pewne konstelacje w zodjaku, Ale przy bliższem rozejrzeniu się dostrzegamy, że ten rzekomy paralelizm jest tylko przywidzeniem autorów.

Przypuśćmy nawet, że rzeczywiście tabliczka II z Gilgameszem i Eabanim odpowiada Bliźniakom, tabliczka VI z Isztar odpowiada Pannie, a tabliczka XI z potopem Wodnikowi: to i tak nasuwa się tu wiele trudności nie do usunięcia.

Gilgamesz z Eabanim występują mianowicie także w tabliczkach III, IV, V, VI i VII; Panna (Isztar) przychodzi nietylko w tabliczce VI, ale także I (hierodula bogini Isztar); Chumbaba tabliczki IV winienby odpowiadać chyba Strzelcowi. Wodnik mógłby się równie dobrze odnosić do tabliczki X, w której jest mowa o morzu i podróży morzem. Najważniejszą jednak jest ta okoliczność, że autorowie zapomnieli powiedzieć, od której konstelacji zaczynają liczyć.

Skoro tabliczkę II odnoszą do Bliźniąt, widocznie zaczynają od Byka, a w takim razie Panna miałaby przypaść tabliczce V, nie VI, Wodnik zaś tabliczce X. Jeśli zaczynają liczyć od Barana, to Pannie przypadnie miejsce 6, Wodnikowi 11, lecz Bliźnięta muszą się znaleść na 3 miejscu. Autorowie ci jednak nie mają prawa rozpoczynać od Barana, gdyż według ich teoryj, zasadnicze wyobrażenia religijne i mitologiczne babilońsko-assyryjskie, urodziły się jeszcze w III czy IV tysiącleciu przed Chr., gdy słońce wiosenne (21. marca) wschodziło w znaku Bliźniąt, z tej bowiem właśnie przyczyny Bliźnięta (Dioskury) grają w ich systemie szczególniejszą rolę i krytycy tej szkoły dopatrują się tego motywu w całej historji Starego Zakonu (nawet w Ewangeljach). A jeśli od Byka chcą liczyć dlatego, że ich zdaniem za Hammurabiego, gdy słońce wiosenne (21. marca) wskutek precesji zaczęło wschodzić w znaku Byka i rozpoczął się nowy okres, nowy eon, to, jak już wspomniałem, ani Pannie, ani Wodnikowi nie wypadnie miejsce wskazywane przez autorów. W ten sposób rozsypuje się w gruzy główny dowód na potwierdzenie tezy, że epopeja Gilgamesza jest mitem, wyobrażającym bieg słońca po znakach zodjaku. [1])

A weźmy na uwagę to ustawiczne i wyłączne szafowanie motywami astralnemi, jakgdyby innych na świecie nie było. Wszyscy bogowie, podług tych krytyków, są pochodzenia astralnego, są słońcem, księżycem, a przynajmniej jakimś planetą. Stanowi to w ich systemie istny kanon czy dogmat.

Marduk ma być koniecznie słońcem i tylko słońcem. Tymczasem w religji babilońskiej, w której Marduk był bóstwem głównem, nie spotykamy w czasach dawnych nigdzie tytułów lub inwokacyj, któreby wskazywały na astralny charakter tego bóstwa. X. *Dhorme* bardzo dużo tych tytułów wylicza, ale ani jednego o charakterze astralnym. Walka tego boga z potworem Tiamat jeszcze niczego nie dowodzi. Conajwyżej możnaby stąd dedukować, że jest bogiem-światłem, ale i to nie jest konieczne. W tekstach astrologicznych musiał się utożsamić z jakąś gwiazdą, dlatego i te teksty nie dowodzą pierwotnego solarnego jego charakteru.

Morris Jastrow, autor może najpoważniejszego dzisiaj podręcznika do religji assyryjsko-babilońskiej, również uznaje Marduka za bóstwo słoneczne, w szczególności za bóstwo słońca wiosennego. [2]) Ale — rzecz znamienna —

---

[1]) Jensen: *Kosmologie der Babylonier.* Strassburg. Trübner. 1890, str. X.

[1]) Należy stwierdzić, że te tezy przyjął na ślepo pan Święcicki, który pisze: „Ta epopea narodowa zbudowana jest na podstawie astronomiczno-alegorycznej, każda bowiem księga odpowiada znakowi Zodjaka“ *(Historja literatury bab.-assyr. i egipskiej,* str. 75). To nie jest prawda. Ale w ten właśnie sposób, nawet bez złej woli, popularyzuje się pewne poglądy jako rzekome wyniki naukowe. W ten sposób pewne bezpodstawne twierdzenia, powtarzane bezkrytycznie w literaturze popularno-naukowej, nabierają w oczach szerszych mas znaczenia prawd udowodnionych.

[2]) *Die Religion Babyloniens u. Assyriens.* Giessen. Ricker. 1905. I B. 112, 261 i inne. Dla lepszego scharakteryzowania metody tych badaczy i braku u nich rzeczywistych dowodów, podaję tu kilka uwag, choć się one nie wiążą bezpośrednio z epopeją Gilgamesz i z opowiadaniem o potopie. Jastrow. stwierdzając charakter solarny Marduka, powołuje się na *Sayce'a* — Hibbert, Lectures str. 98, *Jensena:* Kosmologie str. 88, *Jeremiasa* w Roscher's Lexikon pod „Marduk“. Chciałem sprawdzić owe rzekome dowody w poda-

sam wyraża zdziwienie, że w tekstach z czasów Hammurabiego i jego poprzedników, niema śladów jego charakteru solarnego, a brak ten tłumaczy wypadkami wojennemi, które wyniosły Marduka na czoło panteonu babilońskiego i przyoblokły go w majestatyczne rysy Enlila Bela (str. l. 113, 261).

Głównym dowodem solarnego charakteru Marduka pozostaje właściwie uroczystość wiosenna *Zagmuk* (Nowy Rok) na cześć Marduka, w czasie której miał rozdzielać losy. Ale to da się wytłumaczyć względami na władzę wyższą tego boga i na to, że on właśnie miał w rękach swoich „tabliczkę z przeznaczeniami" i wypadało mu w Nowy Rok rozdzielać te przeznaczenia na cały okres roczny. Ostatecznie nawet ten dogmat panbabilonistów okazuje się niepewnym, a cóż mówić o innych ich twierdzeniach?

W ogólności autorowie wspomniani, rozwodząc się o charakterze astralnym babilońskich bóstw i herosów, czynią niekiedy jakby igraszki. Niemal każde bóstwo jest słońcem, a jeśli potrzeba, księżycem, to znowu słońcem wschodzącem, wiosennem, albo zachodzącem i zimowem, słońcem w podziemiu, to znowu płanetą Merkurym, Marsem, Jowiszem, Saturnem, czy inną jakąś gwiazdą, a zawsze według potrzeby autora.

O Nergalu n. p. czytamy w K A T[3] (str. 363): „Nergal, który zresztą jest bogiem słońca palącego i płanety Marsa, może być także bogiem sierpa księżycowego, a w szczególności bogiem księżyca ubywającego. Z tej przyczyny Sin (księżyc czczony w Ur chaldejskiem) i Nergal nazywają się sierpem-księżycem przybywającym i ubywającym, dwaj wielcy bliźniacy, którzy znowu są łączeni z konstelacją Bliźniąt".

E. Weidner, assyrjolog heidelberski, który walczy przeciw pewnym tezom uczonego Jezuity *Kuglera,* pisze między innemi: „Najpierw należy przyznać, że Winckler pomylił się, objaśniając Nergala jako Saturna, a Niniba jako Marsa. Rzecz ma się odwrotnie.[1]) O tyle ma X. Kugler zupełną słuszność.

Poprawia tu więc Weidner Wincklera.

O Ninibie pisze ten sam Weidner: „Ninib może oznaczać słońce poranne, częściej jednak zachodzące słońce wieczorne. Ninib jest także słońcem letniem a ponieważ Merkury jest płanetą słońcu najbliższą, to, zdaniem mojem, można przyjąć z łatwością, że Merkury w porze letniej jako gwiazda wieczorna, nosi nazwę Ninib.[2])

Gdy się czyta te rzeczy, możnaby przypuszczać, że w starożytnej Babilonji z określenia bóstw robiono sobie igraszkę i że nie było innych motywów w wierzeniach i podaniach religijnych jak astralne, w rzeczywistości jednak tak nie jest. Nawet tak zdecydowanie astralne bóstwo jak Sin, bóg-księżyc, czczony w mieście Ur, był pierwotnie, za czasów sumerskich, podług monografji *Et. Combe'a* czemś w rodzaju semickiego Baala, t. j. bogiem i panem miasta, które go czciło w sposób szczególniejszy.[1]) Autor ten wykazuje w dalszym ciągu, że ludność miasta Ur mało się zajmowała spekulacjami astralnemi astrologów i teologów babilońskich, a czciła Sina i modliła się do swego pana i boga podług starego zwyczaju.[2]) C. d. n.

Ks. SZYDELSKI.

nych źródłach i dlatego do nich zaglądnąłem. Lecz cóż znalazłem? Jensen na wskazanem miejscu mówi o uroczystości Zagmuk w Babilonie na cześć Marduka na początku roku, w czasie której Marduk miał rozdzielać przeznaczenia (losy) na cały rok. Jensen wnosił z tego, że Marduk musi być słońcem i to słońcem wiosennem. Jeremias powołuje się znowu na to samo miejsce Jensena, a ze swej strony upatruje nowy rzekomo dowód w tem, że Marduk pozostawał zawsze w bliskich stosunkach z Szamaszem-słońcem i występuje w legendach kosmicznych jako słońce wiosenne. Oczywista, dowody tego rodzaju są bardzo niewystarczające. Jensen zresztą w swej pracy późniejszej *Mythen und Epen* (str. 562) twierdzi stanowczo, że Marduk nie może być słońcem, ale światłem (ein Lichtgott), ale i na to nie ma dowodu ścisłego. A jednak w literaturze assyrjologicznej uchodzi to niemal za dogmat, że Marduk jest od początku bóstwem-słońcem.

[1]) *Orientalische Literaturzeitung* ze stycznia 1923. Str. 24.

[2]) *Babylonica* z 1912 (t. VI, fasc. 2, str. 87).

[1]) *Histoire du culte de Sin.* Paris. Genthner. 1908, str. 24 n. Zaczepił wprawdzie to twierdzenie Combe'a ks. Jan Hehn *(Die biblische u. die babylonische Gottesidee.* Leipzig — Hinrichs 1913 str. 4 w dopisku), ale dowód jego przeciw nie wydaje się przekonywającym. Ks. Hehn dowodzi, że „szeszki", dawny epitet boga Enzu (Sina), może oznaczać także „brata ziemi", a w takim razie może się odnosić także do Sina jako księżyca. Innego dowodu Hehn nie przytacza. Ks. *Deimel* jednak tłumaczy to słowo sumerskie zgodnie z Combem przez „deus urbis Ur" *(Pantheon* str. 236), a więc Enzu byłby pierwotnie rzeczywiście „panem" ziemi, nie „bratem". Combe uzasadnia zresztą swój pogląd obszerniej.

[2]) *Histoire du culte de Sin,* str. 34.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Akademja ku czci św. Tomasza z Akwinu. Towarzystwo Teologiczne, które zawiązało się niedawno we Lwowie i objęło Redakcję „Przeglądu teologicznego", rozpoczęło działalność swoją urządzeniem Akademji dla uczczenia św. Tomasza w niedzielę 11. b. m. w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza. Wspaniałą aulę wypełniła doborowa publiczność. Pierwszy przemówił Rektor Makarewicz, podnosząc ogromne zasługi św. Tomasza w dziedzinie filozofji i stwierdzając, że on niejedną kwestję rozstrzygnął lepiej, niż największy mędrzec starożytności Arystoteles. Jako przykład podał pojęcie kary, którą Aristoteles określił jako sprawiedliwą odpłatę; Doktor zaś Anielski żąda, żeby każdą karę wymierzano w dobrym celu, a nigdy dla samej odpłaty.[3]) Drugim mowcą był X. Prałat dr. Wais, który oświetlił stanowisko, zajęte przez św. Tomasza w rozwoju historycznym filozofji, odpowiedział na zarzuty, czynione przez wielu autorów scholastyce i wspomniał w końcu o jej nowym rozkwicie w ostatnich dziesiątkach wieku XIX. Po nim wykazał prof. uniw. dr. Porębowicz pokrewieństwo ideowe, łączące Boską Komedję z Sumą teol. św. Tomasza, a w końcu wyjaśnił X. Prałat dr. Lisowski, jak należy pojmować ewolucję dogmatów katolickich, odpierając błędne pojmowanie tej ewolucji przez modernistów. Publiczność nagrodziła rzęsistymi oklaskami wszystkie przemówienia, które też zasługiwały na wdzięczność słuchaczy; sądzimy tylko, że były poniekąd zbyt trudne do zrozumienia dla osób, nie obeznanych z filozofją i teologją, czyli prawdopodobnie dla większości słuchaczy.

Uznanie jednak i wdzięczność należy się za urządzenie tej pięknej uroczystości Towarzystwu Teologicznemu, któremu też zasyłamy serdeczne życzenia jaknajpomyślniejszego rozwoju! Red.

Odzyskana świątynia. Jak donosi „Hasło" warszawskie, dnia 12. lutego 1924 r., w okolicy, zwanej Wiesiełuchą,

[3]) „Si vero intentio vindicantis feratur principaliter ad aliquod bonum, ad quod pervenitur per poenam peccantis (puta ad emendationem peccantis, vel saltem ad cohibitionem eius et quietem aliorum, et ad iustitiae conservationem et Dei honorem), potest esse vindicatio licita, aliis debitis circumstantiis servatis" (II 2-ae qu. CVIII, art. 1). Dop. red.

odbyła się uroczysta rewindykacja b. unickiego kościoła, zabranego na cerkiew prawosławną po 1830 r.

Po zmartwychwstaniu Polski, katolicy w tym zakątku prawie dwa lata wytrwale starali się, aby została naprawiona krzywda, wyrządzona im na duszy i majątku przez rząd zaborczy. Jaka krzycząca niesprawiedliwość dotychczas tutaj się działa, świadczy fakt, że prawosławni, w liczbie 2.230 osób (katolików na tym obszarze 2.000 osób), mieli dwie cerkwie: jedna w Wiesiełusze, a druga duża murowana w odległości zaledwie jednego klm. w m. Słobodzie. Zaś odległość do najbliższego kościoła katolickiego wynosiła 17 klm. Obie wspomniane cerkwie obsługiwał jeden „świaszczennik", który korzystał ze 160 dziesięcin gruntu, z czego przy Wiesiełusze jest około 35 dziesięcin.

Obecnie ludność katolicka i polska pragnie jaknajprędzej urządzić własną parafję (parafja będzie obejmowała do 6 klm w promieniu) i w tym celu starają się o wydzierżawienie od Rządu ustawowo przewidzianej ilości ziemi. Ale i tu też spotykają przeszkody.

Lecz poczucie słuszności sprawy dodaje wytrwałości. Katolicy zhecydowani są robić energiczne starania, celem definitywnego załatwienia sprawy, by móc we własnym zakątku otrząsnąć piętno niewoli i wrócić do dawnych tradycji.

Także ze Spasa w diec. chełmskiej, doczekaliśmy się wreszcie wiadomości pocieszającej o oddaniu katolikom, którzy od kilku lat o to się domagali, cerkwi prawosławnej. Uroczystość odbyła się w zupełnym spokoju przy obecności kilku tysięcy wiernych i nielicznych prawosławnych. Dotychczas byli zmuszeni katolicy tamtejsi chodzić do kościoła w Chełmie, oddalonego o 20 klm.!

Prowincja polska OO. Bernardynów ma obecnie, jak się dowiadujemy z świeżo wydanej broszury p. n. „Brevis Historia et Catalogus Ord. PF. Min. S. Francisci" etc. concinnavit P. Ceslaus Bogdalski (Kraków 1924, str. 64 w 8-ce), 22 klasztorów, w których pracuje 87 księży, 26 kleryków i 74 braci.

W „Collegium Seraphicum", założonem we Lwowie 17. stycznia 1922, kształci się w naukach humanistycznych 93-ech alumnów. Trzech kleryków przebywa na studjach w Sabioncello koło Como, a czterech w Weronie. Prowincjałem jest obecnie O. Benedykt Walenty Wiercioch.

W r. 1923 zmarli księża: Walerjan Władysław Jędrzejowski w 76 r. życia, Antoni Jan Kupiec w 62 r. ż., Roger Antoni Malarczyk, jubilat, w 87 r. ż. i Walenty Władysław Strzałka, w 27 r. ż. *R. i. p.*

Z Lincu. D. 1-go b. m. odbyło się z nadzwyczajną uroczystością, przy udziale kardynałów: Nuncjusza Frühwirtha, jako Legata Ojca św., kard. Piffla i Faulhabera i bardzo wielu biskupów i prałatów poświęcenie nowej katedry, której budowę rozpoczął przed 62 laty świątobliwy biskup Rüdiger. Jest to wspaniała świątynia w stylu gotyckim. Kard. Faulhaber, jeden z najwybitniejszych, jak wiadomo, kaznodziejów doby obecnej, wygłosił kazanie pełne głębokich myśli i wyższego polotu o nabożeństwie do N. Panny (wydrukowane w całości w „Kath. Kirchenzeitung" z 8 b. m.), które wartoby i na jęz. polski przełożyć.

Instytut filozoficzny w Rochester. Biskup Hickey w Rochester (w Stan. Zjedn. Ameryki północnej) przedstawił swoim diecezjanom konieczną potrzebę wyższego wykształcenia filozoficznego i poprosił ich o dostarczenie w tym celu kwoty 650.000 dolarów, z której 500.000 przeznaczał na budowę gmachu, a resztę na urządzenie wewnętrzne i na pokrycie wydatków w pierwszych dwóch latach. Otóż wierni diecezji złożyli jeszcze daleko więcej, bo 919.000 dolarów, za co im biskup podziękował serdecznie. — Dotąd nie posiadają Stany Zjedn. takiej uczelni. W nowym instytucie wykładaną będzie filozofja w duchu św. Tomasza.

Przy tej sposobności nie będzie od rzeczy przypomnieć ciężkie położenie jedynej naszej wszechnicy katolickiej w Lublinie, której rektorem jest obecnie (jak już donosiliśmy) Najprz. X. Biskup dr. Czesław Sokołowski, a która zbyt mało doznaje niestety dotychczas poparcia. Red.

Nowe książki.

X. Alojzy Warol T. J. Miłosierny Samarytanin czyli Historja Boskiego Serca, N. York 1924. Nakładem red. „Posłańca Serca Jezusa". Stron 160.

X, Al. Warol, pracujący już od kilkunastu lat jako misjonarz i redaktor „Posłańca Serca Jezusa" w Stanach Zjedn., jest autorem znanym dobrze Polsce katolickiej. Poleciliśmy w swoim czasie w Gaz. Kośc. jego „Podręcznik kaznodziejski na 40-godzinne nabożeństwo", jego „Posłańca Serca Jez.", broszurę o „Apostole Pensylwanji" (X. Gallitzinie). Teraz otrzymaliśmy nową jego książkę niewielkich rozmiarów, ale treściwą i budującą, która poucza bardzo dobrze o obowiązku miłosierdzia, a nadto podaje inne wskazówki ascetyczne. Dużo z niej mogą także korzystać kaznodzieje i katecheci.

X. Józef Krzyszkowski. T. J. Polska Misja w Afryce. Kraków, 1923. (Stron 62, dwadzieścia trzy ilustracje i mapka. Odbitka z Misji katolickich).

Żywo i zajmująco opowiada tu szan. Autor o pracy ciężkiej i pełnej poświęcenia XX. Jezuitów wśród nieszczęśliwych pogan afrykańskich. Broszura ta powinna znaleść wielu czytelników. X. P.

Mikołaj Rej. Pisma prozą i wierszem. Wybrał i objaśnił Aleksander Brückner. Kraków. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej (bez daty, stron 241).

Nie ulega wątpliwości, że Rej przyczynił się w znacznej mierze do rozwoju naszego języka i że pod tym względem trzeba mu przyznać wielką zasługę. Wprawdzie już przed nim zaczęto pisać i wydawać książki polskie, a mianowicie r. 1523 wydał Baltazar Opeć „Żywot Pana Jezu Krysta", przełożony z jęz. łacińskiego, a w tym samym czasie rozwinął wielką działalność Biernat z Lublina (modlitewniki „Żywot Ezopa Fryga mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego", „Pamiętniki Janczara" „Fortuny i cnoty różność" „Lekarstwa doświadczone", „Kalendarz", wierszowany). Jan z Koszyczek ogłosił w r. 1521 w przekładzie z łaciny książkę bardzo rozpowszechnioną w wiekach średnich: „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym, a sprośnym"; — z r. 1534 mamy dzieło Falimirza „O ziołach i mocy ich"; — z r. 1535 Marcina Bielskiego „Żywoty filozofów", tłum. z czeskiego; — z roku 1539 „Żółtarz (psałterz) Dawidowy" Walentego Wróbla. Ale te pierwsze próby literackie w jęz. polskim nie dadzą się porównać z twórczością Reja, który od r. 1543 do 1568 napisał długi szereg utworów rozmaitej treści i może być słusznie nazwany „Ojcem książki polskiej", jak Kochanowski „Ojcem poezji" (Brückner, str. 5).

We wstępie (str. 3—32) charakteryzuje prof. Brückner Reja jako człowieka i pisarza, jego język i właściwości stylistyczne. Dużo znajdujemy tu uwag trafnych i pouczających, ale niestety w niejednem miejscu przebija się uprzedzenie i niechęć uczonego badacza do katolicyzmu. I tak wydają mu się niesłusznymi zarzuty, które czynili i czynią katolicy Rejowi, iż w teologa bawił się człowiek, co „lata swoje w żarciech, karciech i rymowaniu strawił, nie teologji się uczył" (str. 4). A przecież i sam Brückner musi przyznać, że „brak wyszkolenia teologicznego" jest u tego autora oczywisty (ib. i str. 8, 10), czyli że on nie „uczył się teologji" i że wogóle nie zajmował się naukami. Czytał on tylko niektóre pisma protestantów, zapoznał się z głównemi tezami Lutra i Kalwina, ale to nie uczyniło go jeszcze zdolnym do wydawania sądu o prawdach wiary i do pisania kazań (chociaż p. Brückner wydaje także sąd bardzo pochlebny o jego „Postylli" na str. 24).

Sympatja dla gorliwego zwolennika protestantyzmu wpłynęła też, jak się zdaje, na sąd wydawcy o Reju jako pisarzu. Wytyka mu wprawdzie p. Br. (i całkiem słusznie), niejedno: mówi o jego humorystycznem „wierszoklectwie" (str. 7), „o zjadliwym jego pamflecie luterskim" (str. 7), o jego „rubasznych anegdotach" (str. 9), o „braku kompozycji i stylu", o jego „rozwlekłości, gadatliwości średniowiecznej (str. 11), o jego „krótkowidztwie politycznem i społecznem", że myślał tylko o szlachcie, nie troszcząc się wcale o inne stany (str. 14), o „brutalności jego satyry" (str. 15). Dobrze też pisze o jego wierszach, że są tylko prozą rymowaną: „Kulawym rymem i liczeniem zgłosek zadowala się ten Hans Sachs polski, a dla rymu nieraz i sam sens kuleje; nie psuł nad nim głowy" i t. d. (str. 16 n).[1] „Nie dbał o estetykę, tylko o dosadność... Dowcip Rejowy, niewybredny, posługiwał się najtańszą grą słów (kalamburem) i gwałcił nieraz w tym celu formę, n. p. iż — pana (nie chłopa) z hiszpana robił (str. 17—18) i t. d.

Ale te wady i błędy mają, zdaniem p. Brücknera, wynagradzać sowicie ogromne zalety tego autora, a zwłaszcza „złotej prozy jego; — wiersze bywają twardsze" (str. 19). W dramacie biblijnym o Józefie „wznosi się nieraz... do wzruszającej tkliwości" (str. 22). „To wielki nauczyciel narodu... dbał wyłącznie o etyczne wartości... Cały jego podkład myślowy... na wierze religijnej oparty (acz bez przesądów i zabobonów średniowiecznych...) Jak u progu średniowiecznego pismiennictwa B o g u r o d z i c a stanęła, tak wita nas u progu piśmiennictwa nowego Rej z hasłem: módl się, pracuj, bądź praw ludziom i Bogu" (str. 6, 13, 30).

Pochwałom tym musimy wytknąć wielką przesadę. Niezupełnie trafnym wydaje nam się także w y b ó r u s t ę p ó w z dzieł Reja w tej książce, — a zwłaszcza z utworów poetycznych można było niejeden opuścić bez szkody, jak n. p. wierszyk bardzo nędzny, chwalący Boga za to, że
„pobudził człowieka, według zdania swego,
Marcina z Witemberku, doktora zacnego,
Który wyniósł na światło sławną chwałę jego" (str. 206).

Dużo też wyrażeń trudnych do zrozumienia zostawił wydawca bez komentarza. X. A. P.

---

[1]) Oto próbka z „Krótkiej rozprawy" (str. 154 n.):
(Pan mówi do plebana)
„Ale dziś wasze nauki,
Rozliczne w nich znajdzie sztuki,
Nie rzecze nic żadny próżno,
Chocia **z sobą siedzą różno.** (Co to znaczy?)
Aboć wezmą, abo co daj,
Tak kazał święty Mikołaj — i t. d.

. . . .

Wleką go za łeb do chróstu,
Nie mógł przechować (strawić) odpustu,
A jednak się był nie dopiekł,
Ledwy drugi przed nim uciekł" — i t. d.

Cóż to za poezja! — Tu należało zresztą dodać jeszcze j a k i e ś o b j a ś n i e n i a, dwa ostatnie wiersze są niezrozumiałe, jak wiele innych.

Prośba!

Urząd paraf. ob. łac. w Pustomytach zwraca się tą drogą do P. T. Kolegów z wydziału toologicznego ś. p. X. WAWRZYŃCA CZARNIKA, jakoteż do całego Przewielebnego Duchowieństwa ł. ob. naszej archidiecezji o łaskawe datki na p o s t a w i e n i e p o m n i k a na jego grobie.

Jak wiadomo śp. X. Czarnik zginął w okrutny sposób wraz ze swoim ojcem z rąk zbirów ukraińskich w Demni koło Szczerca dnia 17. maja 1919 r.

Łaskawe datki zechcą Przew. Księża skierować w możliwie najkrótszym czasie do:

Urzędu parafjalnego obrz. łac.
w Pustomytach koło Lwowa p. l.

OD REDAKCJI.

Do tego numeru dołączamy blankiety pocztowe, prosząc usilnie o rychłe przesłanie przedpłaty za II. półr. r. b. **(dwa złote)** i o wyrównanie **zaległości** za I. p. (3 mil. mp. = 1 złoty 68 gr. por. „Odpowiedzi red.). Teraz kosztuje każdy nasz nr. **440 mil. mkp.** (z opłatą pocztową,) a P. K. O. odciąga sobie za każdą przesyłkę trzy gr. Konto nasze w P. K. O. w Warszawie: **151.755,** a w Oddziale P. K. O. w Krakowie: **400.847.**

Odpowiedzi redakcji.

W. XX.: *dr. J. K.* Nie mogliśmy zamieścić w tym nrze dalszego ciągu art., bo zabrakło chwilowo czcionek takich samych. — *J. Ad. w Ch.* otrzymaliśmy 2 mil. za I. p. r. b. *St. Ad. w P.* 5. stycznia r. b. otrzymaliśmy 300.000 mp. na r. b., więcej nic. — *A. A. w Ost.* 17. stycznia i 20. lutego otrzymaliśmy po 1 mil. na r. b. — *H. Ang. w H.* 31. grudnia 1923 otrzymaliśmy 1,300.000 mp. na r. b., więcej nic. — *Fr. A. w Pom.* Otrzymaliśmy dotąd tylko 500.000 mp. 13. stycznia na r. b. — *Dr. J. B. w Przem., Fr. Bar. w N. i dr. Z. Bar. w P.* otrzymaliśmy tylko 300.000 mp. na r. b. — *M. Bar. w Tarn.* otrzymaliśmy dotąd tylko 1 mil. mp. 9. stycznia r. b. — *M. B. w Daw.* otrzymaliśmy tylko 300.000 mp. na r. b. 13. stycznia. — *J. Be. w Kal.* Nie otrzymaliśmy dotąd pren. za I. półr. r, b. — *Bern. w Kr.* otrzymaliśmy 7. stycznia 500.000 mp. tj. 2.600 za 1922, 110.000 za 1923 i 387.400 mp. na r. b.

Na wydawn. Gaz. Kośc. złożyli P. T. Księża: OO. Dominikanie w Tarnopolu 15 mil. mkp., Filip Kmita 5 zł. L. Górski (z Wielichowa) 5 zł. Franc. Wolski 5 zł.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. tarnowska.

Zamianowani: X. Antoni Wilczkiewicz, dziekan w Bochni, Protonotarjuszem Apost. ad inst. part. Sędziami prosynodalnymi: X. Franciciszek Mróz, prepozyt Zgrom. XX. Filipinów i X. dr. Stan. Wróbel, prof. teol. w sem. duch.

Instytuowani: X. Jan Wojtanowski, wik. katedralny, na prob. w Szczepanowicach; X. Michał Dąbrowski, wik. w Żegocinie, na prob. w Zaborowiu; X. Franciszek Bardziej adm. w Niedźwiedziu, na prob. tamże.

Zamianowani administratorami: w Czchowie X. Józef Mastalerz, b. admin. w Szczepanowicach; -- w Chorzelowie X. Franciszek Piękoś.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Walenty Piotrowski, po ukończeniu administracji w Zaborowiu, do Żegociny; Franciszek Janik z Ciężkowic do kościoła katedralnego; Adolf Pacocha z Wilczysk do Ciężkowic.

Na emeryturę przeszedł X. Józef Krupiński, wikarjusz w Jazowsku.

Zmarli: X. Władysław Kuropatwa, ekspozyt w Sromowcach Niżnich, w 46 r. życia a 21 kapł. i X. Szymon Piech, katecheta w Bochni, w 41 r. życia a 15 kapł. R. i. p.

W domu rekol. OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się w b. r. rekol. dla kapłanów w następującym porządku:

I. Serja od 7—10 lipca. Początek 7 lipca wieczorem.

II. Serja od 21—24 lipca. Początek 21 lipca wieczorem.

III. Serja od 18—21 sierpnia. Początek 18 sierpnia wieczorem.

IV. Serja od 25—28 sierpnia. Początek 25 sierpnia wieczorem.

V. Serja od 22—25 września. Początek 22 września wieczorem.

W tej serji może wziąć udział tylko 10—12 kapłanów. Zgłoszenia wczesne przyjmuje X. Superjor domu.

X. STAFIEJ T. J.

Towarzystwo Opieki dla ociemniałych dzieci w Polsce, pragnąc przyjść z pomocą tym najbiedniejszym -- bo wzroku pozbawionym -- dzieciom, zwraca się do wszystkich Przew. **Księży Proboszczów** z uprzejmą prośbą o łaskawe nadesłanie Towarzystwu następujących danych:

1. Imię i nazwisko niewidomego. 2. Rok urodzenia. 3. Miejsce zamieszkania (adres). 4. Narodowość i wyznanie. 5. Stan majątkowy i zatrudnienie rodziców.

Powyższe dane należy nadsyłać do Towarzystwa na ręce:

Włodz. Dolański — Lwów ul. Grottgera l. 6.

Uprasza się wszystkie pisma o przedrukowanie tej prośby.

KSIĄŻKI DO KAZAŃ.

Ks. Dr. Stanisław Żukowski. Kazania o Najśw. Sakram.
„ „ „ „ Emanuel, kazania o N. Sakr.
„ „ „ „ Niegodna i świętokradzka Komunia.
„ „ „ „ Komunia dzieci.
„ *Bp. Józef Pelczar* Pasterz według serca Jezusa.
„ *Dr. Kopyciński* Dokąd dążymy.
„ *Bergman* Rachunek sumienia dla duszy dążącej do doskonałości.
„ *Józef Makłowicz* Przykłady Ojczyste do nauki katech. II, III, IV, i V Tom.
„ „ „ Nauka wiary i Obyczajów i Mały katechizm dla niższych oddziałów szkół powszech.

Zamówienia uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Tymczasowy Zarząd Towarzystwa Opieki dla ociemniałych dzieci w Polsce“

Włodz. Dolański Lwów, ul. Grottgera 6.

WINO MSZALNE.

W VI Kurendzie lwowskiej z r. b. czytamy co następuje:

„Podajemy do wiadomości, że p. **Edmund Riedl**, kupiec we Lwowie ul. Rutowskiego l. 3., zobowiązał się pod przysięgą, sprowadzać wino na cele liturgiczne tylko z gron winnych od zaprzysiężonych dostawców, i że tylko takie wino zgłaszającym się do niego po wino mszalne dostarczać będzie. Jego też jako zaprzysiężonego dostawcę wina mszalnego P. T. Duchowieństwu polecamy.

Przy kupnie wina należy stwierdzić pismem urzędowem i pieczęcią okrągłą, że wino jest zakupione dla celów liturgicznych, a wtedy firma cenę odpowiednio zniży“.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej“ Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.